Rocznik XIV. Kraków 1-go lipca 1906. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na **rok**: **4** korony (**2** złr.), na **pół roku**: **2** korony (**1** złr.). — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Oni idą lasem, borem...

Pisali w tym roku socyały w jednym ze swoich świstków, że oni idą na wieś, do ludu — a idą lasem i borem.

A któż to lubi chodzić lasem i borem? Wiadomo, że człowiek uczciwy, który ma czyste sumienie, który nie ma względem bliźnich złego zamiaru, ten idzie prostą, otwartą drogą, na której wszyscy go widzą i na której on się nikogo nie boi.

Człowiek zaś zły, z nieczystem sumieniem, człowiek czyhający na mienie lub życie bliźniego, ten omija drogę otwartą i idzie ścieżkami po lasach i borach, aby się nie spotkać z takim, któryby go oddał władzom i sprawiedliwości.

Skoro więc socyaliści idą do ludu lasem i borem, to widać z tego, że są to źli ludzie i złe mają względem włościan zamiary, dlatego chyłkiem i podstępnie chcą się dostać do chat wieśniaczych.

Że zamiary socyałów są niegodziwe i obliczone na szkodę ludu i robotników, to o tem każdy jest przekonany, kto się głębiej nad ich nauką i nad ich działalnością zastanawia.

Obedrzeć duszę z wiary świętej, i odebrać człowiekowi wszystko, aby nic nie miał na swą własność

i pracował tylko dla prowodyrów socyalistycznych, oto główny cel tych fałszywych i przewrotnych przyjaciół ludu.

Nad zniszczeniem wiary pracują socyały tak już jawnie, że chyba tego wykazywać nie potrzebujemy, bo to widoczne na każdym kroku, to wieje z każdej kartki ich piśmideł, z każdej mowy agitatora socyała.

Ale nie tylko na wiarę dybią ci obełgiwacze ludu roboczego; oni dążą i do tego jeszcze, aby robotnika i wieśniaka zrobić niewolnikiem państwa i pozbawić go wszelkiej własności prywatnej.

Na oko głoszą socyały, że chcą podziału gruntów, by niemi włościan obdarzyć, w rzeczywistości zaś mają zupełnie co innego na celu.

Przed tegorocznymi niedawnymi wyborami do parlamentu francuskiego, wystosowali socyały do ludu francuskiego odezwę, w której jak najwyraźniej sami zaznaczyli, że chcą sprowadzić na lud wiejski sromotną niewolę.

We wspomnianej odezwie czytamy te słowa: „A przedewszystkiem połączcie się (wy wieśniacy) ze socyalistami, którzy wywłaszczą tych, co mają za dużo i dadzą ich grunta waszym gminom, to jest wam wszystkim, nie na to jednak, aby obdarzyć niemi uprzywilejowanych, ale dla wieczystego uprawiania ich, jako **wspólną własność**, do wspólnego użytku naszych stowarzyszeń".

Oto takie są słowa wygłoszone przez samych socyalistów. A cóż one oznaczają? Pozornie jest w nich obietnica polepszenia doli chłopskiej, bo socyały obiecują wywłaszczyć tych, co dużo ziemi mają, i dać ją wieśniakom, ale nie wieśniakom pojedynczym, nie każdemu z osobna, tylko gminom na wspólną własność i do wspólnego użytku gminy, czyli stowarzyszenia socyalistycznego.

A więc jak najwyraźniej powiedziano tu, że gmina będzie właścicielką ziemi, a wieśniacy będą ją uprawiali na wspólny użytek gminy.

Prawie tak samo było za czasów pańszczyźnianych, bo i wtedy wieśniak pracował na łanie dworskim nie dla siebie, lecz dla dworu, a w państwie socyalistycznem pracować będzie dla gminy.

W państwie socyałów będzie nawet gorzej, sto razy gorzej niż było za czasów pańszczyzny, bo wie-

śniak za odrobienie pańszczyzny miał chatę, miał trochę ziemi dla siebie, a pod panowaniem socyałów wszystko będzie mu odebrane, bo wszystko będzie własnością państwa.

Przecież o tem wszystkiem piszą jak najwyraźniej socyały w różnych swoich książkach, ale ludowi zupełnie inaczej tę rzecz przedstawiają, by sobie ludu nie zrazić, lecz owszem pozyskać go fałszywą obietnicą podziału gruntów.

Takie zaś obełgiwanie ludu jest rzeczywiście „chodzeniem lasem i borem“, jest zakradaniem się do serc ludu manowcami i w podstępny sposób. Trzeba tedy być serdecznie głupim, by socyałom wierzyć, a takimi głupcami godnymi pożałowania są właśnie ci robotnicy i ci włościanie, którzy socyałom wierzą, bo dopomagając im, kręcą bicz na siebie samych.

Państwo socyalistyczne — to sromotna niewola ludu i robotników pod panowaniem żydów — bo jak dzisiaj żydzi kierują socyałami, tak i w państwie socyalistycznem oni, t. j. żydzi rej wodzić będą, ku naszemu pohańbieniu!

Czem jest religia dla człowieka.

Są ludzie, którzy religię uważają za „rzecz prywatną“, czyli poboczną. Ci sami ludzie twierdzą też, iż nauka religii nie jest ważniejszą od nauki np. czytania, pisania i t. d. A to jest wielkim błędem, gdyż religia jest dla człowieka najgłówniejszą rzeczą, oraz najpożyteczniejszem i najkonieczniejszem dobrem dla życia. Oto posłuchajmy:

I. *Religia jest Boskiem światłem dla naszego rozumu*, gdyż wiadomości jakie nam religia podaje są wznioślejsze ponad wszystkie ziemskie wiadomości i nauki. Wiadomości te, t. j. religijne, pochodzą nadto z nieba, to znaczy, że Bóg sam udzielił ich nam. Z tego powodu religia jest światłem dla naszego rozumu, gdyż przez religię poznajemy cel życia i drogę do tego celu wiodącą.

Kto ma religię, ten podobny jest wędrowcowi, który w ciemności ma światło. Człowiek zaś bez religii idzie po omacku. Pismo święte mówi o takim, że „chodzi w ciemności i w cieniu śmierci“ *(Izaj. IX. 2)*. Dlatego Zbawiciel nazwał siebie „światłem świata“, gdy mówił: „Jam jest światłem swiata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“. (Ew. św. Jana VIII. 12). Stąd przy narodzeniu Chrystusa Pana zjawiło się światło na dolinie betlejemskiej i przedziwna gwiazda na niebie. Dlatego palą się świece na ołtarzu przy Mszy św. i wieczna lampa przed Najświętszym Sakramentem na znak, że pod postaciami chleba i wina znajduje się na ołtarzu „światłość świata“.

Kto więc ma religię, ten jest prawdziwie oświecony, a kto jej nie ma, chodzi w ciemnościach, choćby na pozór był nie wiedzieć jak wykształcony w naukach świeckich.

II. *Religia udziela naszej woli nadludzkiej siły* do spełniania szlachetnych uczynków i do poskramiania złych żądz. Religia bowiem jest jakby dźwignią, przy pomocy której nawet dziecko potrafi podnieść największe ciężary.

Religia dodaje słabemu człowiekowi siły do nadludzkich czynów. Wystarczy przypatrzeć się tylko katolickim misyonarzom, którzy pracują nad zbawieniem dusz w krajach pogańskich, wśród ciągłych prześladowań i niebezpieczeństw życia.

Wiadomo też, że w czasach panowania chorób zaraźliwych nieraz najbliżsi krewni opuszczają chorego, a zostaje przy nim Siostra Miłosierdzia lub zakonnik „Bonifrater“, by go pielęgnować. I któż dodaje tym ludziom takiej odwagi, że nie opuszczają chorego? Oto religia, która im mówi przez usta Zbawiciela: „Coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili, — otrzymacie za to kiedyś nagrodę w niebiesiech“.

A skądże czerpali Męczennicy ową siłę, że woleli pójść na najsroższe męczarnie i życie utracić, niż oddać cześć fałszywym pogańskim bożkom? Znowu religia, która im mówiła, że Bóg oceni tę ich wiarę, że po śmierci czeka ich sąd, i że wszyscy kiedyś zmartwychwstaniemy!

Religia też przyczynia się do utrzymania porządku w państwie, więcej niż wszelka policya. Władze bowiem świeckie i policya mogą wtedy dopiero wkraczać i zbrodnię

karać, gdy zbrodnię spostrzeżono, religia zaś zachęca ludzi do spełniania uczynków szlachetnych i wtedy nawet, gdy nikt z ludzi ich nie widzi, tylko sam Bóg, oraz, że nie tylko z uczynków, ale i z zamiarów, i z myśli nawet trzeba będzie zdać rachunek przed Bogiem, a to niejednego od zbrodni odpędza.

III. *Religia pociesza w nieszczęściu i odsuwa zwątpienie* i rozpacz, czyli działa jako oliwa, która łagodzi ból i leczy rany. Dlaczego tak cierpliwymi byli Job i Tobiasz w swej ciężkiej niedoli? Bo religia mówiła im: „Bóg jest Ojcem naszym, On nie nakłada na nas więcej nad to, co znieść możemy, a gdzie bieda największa, tam pomoc Boża najbliższa, i że Bóg wszystko ku dobremu obraca“.

A skądże z drugiej strony tyle dziś samobójstw i to z błahych nieraz przyczyn? Oto, bo tym ludziom brakowało religii i pociechy, które ona daje. Człowiek religijny podobny jest do dęba, którego nawet silne burze nie obalają, a bez religii jest jako trzczina, którą lada słaby wiater łamie.

Religia jest jakby kotwicą, która ratuje i podtrzymuje okręt w czasie burzy. Przed kilkoma laty była w gazetach taka historya: Pewien socyalista przechwalał się w szynku, w obec towarzyszów, że mu się wreszcie udało po trzechletnich usiłowaniach, odebrać swej żonie całkiem religię, choć przedtem była pobożną. Naturalnie, że towarzysze niezmiernie go za to chwalili.

Gdy jednak ów socyalista wracał wieczorem do domu, spostrzegł przed swem mieszkaniem wielu ludzi, którzy zapytani przez niego o przyczynę tego zbiegowiska, odpowiedzieli mu, że w jego domu stało się wielkie nieszczęście.

Ze złem przeczuciem wszedł on do mieszkania, i tu ujrzał ku swemu przerażeniu na podłodze cztery trupy, to jest żony i trojga swych dziatek. Przy trupie żony była karteczka, którą gdy podniósł, wyczytał na niej te słowa: „Dopóki miałam religię, znosiłam wszystkie przykrości życia dla nagrody wiecznej, odkąd zaś mój mąż odebrał mi wiarę, uczułam się bardzo nieszczęśliwą. Nie chcę, aby i dzieci moje takiemi były, dlatego i je otrułam“. Z tego pokazuje się, czem jest człowiek religijny, a czem bez religii.

IV. *Religia daje człowiekowi prawdziwe zadowolenie*, czem bowiem jest potrawa dla ciała, tem jest religia dla ducha, z tą tylko różnicą, że pokarm cielesny nasyca ciało tylko na chwilę, podczas gdy religia zaspokaja duszę na zawsze.

Kto nie ma religii, podobny jest do człowieka głodnego; na nim spełniają się słowa św. Augustyna: „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie odpocznie w Tobie“. Dlatego ludzie nieraz najbogatsi, ludzie najwykształceńsi nie mający atoli wiary, nie czują się szczęśliwymi, przeciwnie niejeden ubogi lub prostaczek, ale religijny, czuje się szczęśliwym i nie narzeka na ciężar życia.

Kto więc odbiera swoim bliźnim religię, ten jest względem nich mordercą i rabusiem, gdyż odbiera im największy skarb i źródło prawdziwej pociechy.

Biskupie słowa o pismach.

Najprzewiel. ks. Biskup ze Strassburga (w Niemczech) tak pisał w tegorocznym liście pasterskim na Wielki Post:

„Nie służy Kościołowi ten, kto siedzi cicho w domu i narzeka na złe czasy; tylko ten spełnia swój obowiązek względem Kościoła, który robi użytek ze środków, jakie mu daje dzisiejsze społeczeństwo.

Prasa*) jest dziś wielką potęgą. Niestety, między pismami są i złe pisma. Otóż każdy katolik ma święty obowiązek odrzucać i zwalczać złą prasę, a popierać i szerzyć katolickie pisma. Jest grzechem wobec Boga i wobec rodziny trzymać w domu pisma, które obrażają wiarę lub moralność“.

Powyższe słowa powinni sobie wziąć do serca wszyscy katolicy — i do nich się zastosować, jeżeli chcą być dobremi dziećmi Kościoła.

*) „Prasą“ nazywamy pisma, gazety i t. d.



Ksiądz Józef Sarto, dzisiejszy Papież Pius X.
jako wikaryusz w Tombolo (według fotografii z pierwszych dni po prymicyach).

Opis życia Ojca świętego Piusa X.

(Ciąg dalszy).

Ks. Józef Sarto wikaryuszem w Tombolo.

Skoro tylko skończyły się krótkie wakacye po prymicyach, udał się ks. Józef Sarto na pierwszą swoją posadę wikaryusza, do miasteczka Tombolo. Miasteczko to oddalone jest od miasta Kastelfranko o tyle, co i Riese,

wioska rodzinna ks. Sarto, tak, że dobry piechur może w ciągu trzech do czterech godzin zajść z Riese do Tombolo.

Proboszczem w Tombolo był ks. Konstantini, od dłuższego czasu słabowity, ale mimo to spełniający gorliwie obowiązki pasterskie.

W dyecezyi Trewiso, do której ks. Sarto należał i w której zaczął pracować, nie było przepisu, istniejącego w innych dyecezyach włoskich, aby wikaryusz mieszkał razem z proboszczem pod jednym dachem, czyli w jednym domu. Musiał tedy ks. Sarto mieszkać osobno i osobne prowadzić gospodarstwo, które oddał jednej ze swych sióstr.

Skromne i ubogie było to gospodarstwo, bo dochody wikaryusza małomiejskiego, zwłaszcza we Włoszech, są nader skąpe, to też w mieszkaniu ks. Sarto gościła nieraz bieda większa, niż była w jego domu rodzicielskim.

Ale niedostatek ten nie odbierał ks. Józefowi Sarto zapału do pracy; owszem pamięć na ubóstwo Mistrza Jezusa Chrystusa, była mu bodźcem do tem gorliwszego spełniania obowiązków kapłańskich.

Od wielu lat nie słyszano w Tombolo tak rzewnych i pięknych kazań, jakie teraz zaczął głosić ks. Sarto. To, co mówił, było dla wszystkich zrozumiałe, a przytem tak budujące, że ludzie, którzy od kilku lat kazań nie słuchali, teraz zaczęli przychodzić do kościoła, aby słuchać nauk młodego kapłana.

Ksiądz Sarto umiał przemówić do rozumu i serca, i potrafił zastosować się do ludzi i do danej chwili. Z maluczkimi, był maluczki; przy łożu chorego, był Aniołem; ks. Sarto potrafił i prawdziwy żal wzbudzić w sercu chorego, i pocieszyć go na drogę wieczności.

Jakkolwiek ks. Sarto sam był ubogim, to jednak zawsze jeszcze znalazł środek i sposób ulżyć nędzy bliźnich, a gdy już nic nie mógł dać, wtedy jego słowa były hojniejszą jałmużną, niż złoto. Jego siostra ciągle się tylko na jedno skarżyła, że ksiądz Józef czytając książki do późna w nocy, dużo świec wypala.

Istnieje z tych czasów fotografia księdza Józefa Sarto, gdy tenże był wikarym w Tombolo, i właśnie tę fotografię tutaj podajemy.

Troski i walki nie wyryły jeszcze żadnych brózd, żadnych śladów na twarzy młodego kapłana; a gdy usta

zdradzają energię, to w jasnych oczach i na szerokiem czole przebija się bystry rozum i wielka dobroć. Twarz nie ma wybitnego typu włoskiego, gdyż mieszkańcy prowincyi weneckiej wchodzą w związki małżeńskie z sąsiadującymi z nimi na północy Słowianami i Niemcami i od nich wzięli niektóre rysy zewnętrzne.

Proboszczem parafii Tombolo, w której pracował ks. Józef Sarto, był — jak wspomnieliśmy poprzednio —



Kościół parafialny w Tombolo,
gdzie ks. Józef Sarto (dzisiejszy Papież) był wikaryuszem.

ks. Konstantini, który tak gorliwie pilnował swych parafialnych i urzędowych zwłaszcza powinności, że chociaż był słabowity, sam je spełniał. Od roku 1858 był ks. Sarto wikarym w Tombolo, a dopiero w roku 1867, to jest po 9 latach pobytu tamże, pozwolił mu proboszcz na dokonanie pierwszego chrztu i wpisanie go do metryk.

Był więc proboszcz ks. Konstantini pewnego rodzaju dziwakiem, ale mimo to dla młodego kapłana był on dobrym ojcem i doradcą.

W roku 1866, a więc w czasie, gdy ks. Sarto pracował jako wikary w Tombolo, toczyła się wojna między Włochami a Austryą, która się skończyła odstąpieniem przez Austryę królestwa Lombardyi i Wenecyi na rzecz jednoczących się Włoch. Przez Riese, Kastelfranko i Tombolo przeciągały wojska austryackie, a za niemi wojska włoskie.

Radość Włochów była ogromna, gdy Austryacy opuścili ziemię wenecką, cieszyli się tą zmianą także i księża włoscy, bo żaden z nich nie przeczuwał, że wypędzenie Austryi z Włoch spowoduje wnet zabór państwa papieskiego i że pałac Watykański w Rzymie zamieni się na więzienie Głowy Kościoła katolickiego.

Wróćmy jednak do księdza Józefa Sarto. Sława o jego wymowie kaznodziejskiej, o jego rzewnych a pouczających wielce kazaniach, rozchodziła się coraz więcej poza granice parafii Tombolo, i powoli stało się, że gdy gdzie w okolicy przypadała jaka uroczystość, tam proszono z kazaniem księdza Józefa Sarto.

Tak upłynęło ks. Józefowi dziewięć pierwszych lat w pracy kapłańskiej na posadzie wikaryusza w ubogiej wiosce, a te lata przyniosły mieszkańcom Tombolo olbrzymie korzyści duchowe. Dziwić się tylko wypada, jak mógł X. Biskup przez 9 lat trzymać tak zdolnego kapłana w zapadłej wiosczynie. Widocznie taka była wola Boża.

Ks. Józef Sarto proboszczem w Salzano.

Trzydzieści dwa lata życia liczył już ks. Józef Sarto, gdy otrzymał biskupią nominacyę na probostwo w Salzano. Było to w czerwcu 1867 roku, 14-go zaś lipca tegoż roku w dniu św. Bonawentury objął ks. Sarto nowe obowiązki, do których zabrał się zaraz z ogromnym zapałem.

Parafia w Salzano liczyła wówczas około 6000 dusz, a więc, jak na stosunki włoskie, gdzie parafie są nader liczne, była to dość duża parafia.

Mieszkańcy Salzano przyjęli księdza Sarto z prawdziwą radością, bo już wiele dobrego o nim słyszeli. Ksiądz Sarto swą uprzejmością i dobrocią w krótkim czasie pozyskał sobie serca wszystkich parafian, tak starszych jako

i młodszych. Dziś jeszcze opowiadają w Salzano o różnych czynach ks. proboszcza Sarto, świadczących o jego dobroci i usłużności dla parafian.

Zdarzyło się raz, że ks. proboszcz Sarto prowadził zwłoki jednego ze zmarłych parafian od granicy parafii. Ubrany w komżę i stułę udał się z grabarzem do domu, gdzie leżał zmarły. W całej tej opustoszałej okolicy znaleźć można było zaledwie dwóch ludzi, którzy mogli nieść mary.

Ks. Sarto nie namyślał się długo co tu robić; dwóch ludzi już było, grabarz trzeci, więc ks. Sarto jako czwarty wziął mary na swe barki i wszyscy ponieśli zwłoki aż na cmentarz.

Gdy ksiądz Sarto otrzymał z okazyi pogrzebu jakiego bogatszego parafianina hojniejszy datek, to już przy drzwiach kościoła czekali na niego ubodzy, którzy znali jego dobre serce, a ks. Sarto rozdawał im do ostatniego solda z tego, co otrzymał.

Nieraz zdarzyło się, iż stary jego dzwonnik zaspał sobie rano; wtedy ksiądz Sarto sam otworzył sobie kościół, zadzwonił na Mszę św. i wszystko przygotował do Mszy św., a tymczasem nadszedł przebudzony kościelny. Gdy jeden z parafian widząc to, chciał iść zbudzić kościelnego, ks. Sarto rzekł: „daj spokój staremu, czy sądzisz, że nie potrafię drzwi otworzyć i zadzwonić?“

Ponieważ parafia była dość rozległą, więc ksiądz proboszcz Sarto kupił sobie wózek i osiołka, aby mógł odwiedzać swych parafian, a zwłaszcza chorych. Bywało, że już południe się zbliżało, gdy ksiądz proboszcz wracał z takich odwiedzin, wówczas wstępował po drodze do byle której chaty, a zastawszy mieszkańców jej przy obiedzie, przysiadał się do nich i jadł co oni jedli, a winem ledwie wargi zwilżył, gdyż od młodości napojów wszelkich unikał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziewica chrześcijańska.

Przez T. J.

Za czasów pogańskich, kiedy świat prawie cały podległy był państwu rzymskiemu, w pobliżu miasta Toleda w Hiszpanii, znajdował się piękny pałac, otoczony pysznym ogrodem. W tym właśnie ogrodzie o zmroku siedziała dnia pewnego młoda dziewczyna; biała jej szata srebrem haftowana, świadczyła, że pochodziła ze znakomitego rodu. Była to Leokadya, bogata Rzymianka. Oboje jej rodzice zeszli już z tego świata, ale zostawili jej duży majątek; przyjaciół jej też nie brakło. Wykształcona, wychowana w zasadach wiary chrześcijańskiej, miała skąd czerpać pociechę, — to też pomimo sieroctwa wzrok jej był zawsze pogodny, a czoło jasne. U nóg jej stał teraz kosz pełen kwiatów, z których wiła wieńce, uwite kładąc obok siebie na kamiennej ławce. Snać jednak myśl jej nie samemi tylko zajętą była wieńcami, gdyż co chwila oglądała się za siebie, jakby kogoś wyczekując.

I nie wyczekiwała napróżno, bo niebawem weszła do ogrodu kobieta trzydziestoletnia. Leokadya powitała ją uśmiechem.

— Jesteś nareszcie — rzekła.

— Już wszystko gotowe — odparła nowoprzybyła, siadając obok Leokadyi na ławce. — Kaplica pięknie przystrojona, ojciec Jan obiecał, iż stawi się o północy; uprzedziłam przeto wszystkich chrześcijan, by się zebrali nieco wcześniej.

— A czy o nikim z naszych nie zapomniałaś? — zapytała Leokadya.

— Zdaje mi się, że o nikim nie zapomniałam.

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się.

— Jak to dobrze! — zawołała. — Patrz, oto wieńce. Czy dosyć ich uwiłam?

— Aż nadto. Zaniosę je zaraz do kaplicy, a potem wrócę do ciebie.

— Wracaj prędko, droga Łucyo, wszak mamy jeszcze dużo do roboty.

Łucya była przyjaciółką, a zarazem opiekunką Leokadyi. Od śmierci rodziców młode dziewczyny nie rozłączały się z sobą.

Łucya niebawem powróciła, ale nie sama. Przyszedł z nią brat stryjeczny Leokadyi, Kucyusz, także chrześcijanin od kolebki.

— Czy masz mi co ważnego do powiedzenia? — zapytała niespokojnie Leokadya, patrząc w twarz brata chmurną i stroskaną.

— Czy nas kto nie słyszy? — zapytał niespokojnie.

— Niema nikogo koło nas; mów śmiało.

Kucyusz westchnął; zdawał się namyślać, w jakie słowa przybrać wieść, by mniej przeraziła kobiety.

Zniecierpliwiło to Leokadyę:

— Tak postępujesz, jakbyś mnie miał za dziecko bojaźliwe — odezwała się niezadowolona.

— A więc słuchaj: cesarz Dyoklecyan przysłał nowego wielkorządcę do Hiszpanii.

— Kogo? — zapytała Łucya.

— Dacyana.

Na twarzy Leokadyi odmalował się niepokój.

— Dacyana, tego zaciętego wroga chrześcijan? — spytała.

— Tego samego — potwierdził Kucyusz.

Nastała chwila milczenia. Nie mówiąc nic do siebie, dotarli zwolna do bramy ogrodowej; tutaj zatrzymali się.

— Przypominam ci, bracie, uroczystość dzisiejszą — odezwała się Leokadya spokojnym zupełnie głosem — dziś o północy wszyscy chrześcijanie zbiorą się w podziemnej kaplicy.

— Ta uroczystość, to istne szaleństwo! — zawołał młody człowiek. — Czyż chcesz zgubić siebie i wszystkich? Dlatego właśnie tu przyszedłem, abyś miała jeszcze czas ją odwołać. Dacyan przywiózł z sobą cały zastęp szpiegów, którzy wyśledzą nas niechybnie...

Leokadya dumnie podniosła głowę.

— Rzymianką i chrześcijanką jestem — odparła — a więc nie znam trwogi. Będę wierną swojej wierze i braciom w Chrystusie złego przykładu nie dam.

— Zapominasz, że Dacyan ma moc karania śmiercią tych, którzy podadzą się za chrześcijan — odparł Kucyusz.

— Na śmierć jam gotowa. By życie ocalić nie wyrzęknę się wiary mojej, tego, co ojciec nauczył mnie od kolebki czcić i kochać?

— Czyż nie możemy wierzyć w tajemnicy, nie wyjawiając tego, co w sercu mamy?

— O, nie, nie! My musimy głośno swoją wiarę wyznawać, aby dodać otuchy tym, których nawróciliśmy na naszą wiarę świętą. Przyrzekaliśmy im niebo za wytrwałość w wierze — obowiązkiem więc naszym wytrwać do ostatka i śmierć najokrutniejszą przyjąć.

Kucyusz głowę pochylił.

— Uwielbiam twoją odwagę — rzekł — lecz nie mogę pójść za twoim przykładem. Mam jeszcze nadzieję, że zechcesz rozważyć moje słowa i każesz dom swój szczelnie na noc zamknąć i nie wpuścić w bramy swoje nikogo. Dacyan wie, że dziś dzień uroczysty dla chrześcijan, i pilnie kazał nas śledzić. Kto życie ocalić pragnie, ten jak najspokojniej zachować się dziś powinien.

— Nie ten żyje, według mnie, kto wstaje ze snu, aby dzień spędzić wesoło, lecz ten, kto wiernie i wytrwale dźwiga obowiązek swój do końca — odparła Leokadya i dumnie skinąwszy głową młodzieńcowi, oddaliła się.

— Jeśli pośród nas wielu podobnych będzie Kucyuszowi, Chrystus nigdy nie zwycięży — rzekła bolesnym głosem, wchodząc w progi domu swego.

— Nie lękaj się — odparła Łucya — Chrystus natchnie męstwem swych wyznawców i piekielne potęgi Go nie zmogą. Chodźmy przed ołtarz Jego modlić się gorliwie, bo nie wiemy, czy godzina nasza już nie nadeszła.

Tak rozmawiając między sobą podążyły do podziemnej kaplicy, którą jeszcze ojciec Leokadyi zbudował.

Był to dzień Wielkiej Soboty. Obie kobiety przystroiły już w wieńce i kwiaty całą kaplicę i oświetliły ją lampami olejnemi.

Leokadya i Łucya uklękły u stóp krzyża. Wieść, jakiej im udzielił Kucyusz, przejęła je smutkiem głębokim i serca zatrwożyła; ale widok krzyża, i głęboka, gorąca modlitwa zwyciężyły trwogę i wkrótce spokój zapanował w ich sercach. Niebawem posłyszały odgłos kroków, i Łucya podszedłszy ku drzwiom przedsionka, spytała:

— Kto idzie?

— Bracia w Chrystusie — odparł głos nieznajomy.

Było to hasło. Drzwi się rozwarły i kaplica zaczęła się napełniać. Łucya podeszła do ołtarza, wydobyła z pod stopni pęki świec woskowych, i zapaliwszy je, rozdała wszystkim. Jasność niemal dzienna zapanowała w kaplicy; każdy poczuł zbliżającą się uroczystą godzinę, godzinę Zmartwychwstania Pańskiego.

Na końcu przybył ksiądz Jan, a z nim dwaj młodzi kapłani — wszyscy trzej w świątecznych szatach, stosownych do chwili, zbliżyli się naprzód do ołtarza i tam, klęcząc na stopniach, modlili się w cichem skupieniu, poczem przystąpili do grobu. Ksiądz Jan ukląkł, ujął drżącemi od wzruszenia rękami krzyż, a wzniółszy go w górę, zaśpiewał pieśń radosną:

„Wesoły nam dziś nastał, którego z nas każdy żądał: Tego dnia Chrystus zmartwychwstał — Alleluja! Alleluja!“

I postąpił z krzyżem wzniesionym w górę ku drzwiom kaplicy. Obok niego szli bracia Karol i Franciszek. Piękne ich młodzieńcze głosy łączyły się z głosem starca i wzbijały ponad wszystkie inne. Pobożni w ślad za nimi obchodzili dokoła kaplicę. Radosny śpiew odbijał się od ścian podziemia. Była to w istocie piękna, wspaniała uroczystość. Wszystkie twarze stały się pogodne, wszystkie spojrzenia weselem jaśniały.

„Król niebieski k'nam zawitał, jako śliczny kwiat zakwitał. Po śmierci się nam pokazał — Alleluja! Alleluja!“

Gdy obeszli trzykrotnie kaplicę, ojciec Jan postawił krzyż na ołtarzu, poczem zwróciwszy się twarzą do zebranych, tak przemówił:

— Dzieci! oto wieścią smutną muszę się dziś z wami podzielić! Przybył do miasta naszego Dacyan, nowy wielkorządca Hiszpanii, zaciekły wróg chrześcijan, wysłany do nas przez cesarza Dyoklecyana, aby wiarę naszą poddał okrutnym próbom. Już na placach miejskich wznoszą rusztowania i kaci szykują swe narzędzia, a Dacyan kazał spisać nazwiska osób, posądzonych o wyznawanie nauki Chrystusa. Dzieci, oto godzina próby nadeszła. Ufam, że wytrwacie, że nie zapomnicie, jaki jest cel waszego życia, że strach nie zmusi żadnego z was zaprzeć się krzyża.

Obecni padli na kolana.

— Ojcze, błogosław nas, abyśmy męki się nie zlękli, nie ulegli pokusom — odezwała się w imieniu wszystkich Leokadya.

Starzec wyciągnął dłonie nad pochylonemi głowami, a wzniósłszy wzrok w górę, błagał Boga za te owieczki swoje:

— Panie! oddal od nich ten kielich goryczy! Ale nie nasza, lecz Twoja niech się stanie wola. Jeśli przeznaczyłeś im, aby rycerzami Twymi byli, o Chryste! udziel im męstwa, aby gróźb się nie ulękli; udziel siły, by wytrwać zdołali; natchnij wiarą niezłomną, by nie zwątpili.

Głos starca złamał się z głębokiego wzruszenia, w cichości więc zanosił modły przed tron Najwyższego.

— A teraz, bracia, — rzekł znowu po chwili — rozejdźmy się do domów naszych, spełnijmy to, co obowiązek nam nakazywał, i czego serca nasze pożądały — uczciliśmy dzień Zmartwychwstania Zbawiciela. Rozejdźmy się w pokoju.

Niebawem wypróżniła się kaplica. Nazajutrz rano zaledwie Leokadya w towarzystwie Łucyi weszła do ogrodu, podbiegł do niej stary sługa blady i drżący.

— Pani! — zawołał — przybyli dwaj posłowie od Dacyana.

— Dlaczego drżysz Jakóbie? — odparła spokojnie Leokadya. — Kto dziś wyznaje wiarę Chrystusową wie, że wcześniej czy później śmierć za nią poniesie. Jam się z tą myślą dawno już oswoiła. Czego chcą ode mnie?

— Mówią, że Dacyan wzywa cię, pani, do siebie — rzekł Jakób, a łzy wielkie polały się z jego oczu.

Lekka bladość pokryła twarz Leokadyi, nie zdradziła jednak ani jednem słowem obawy.

— Powiedz im, że za godzinę stawię się przed obliczem Dacyana — rzekła spokojnie.

A gdy stary sługa oddalił się chwiejnym krokiem, zwróciła się do Łucyi:

— No, bywaj mi zdrowa, przyjaciółko!...

— Jakto? — zawołała Łucya — ty się żegnasz ze mną? Czy sądzisz, że puszczę cię samą? O, Leokadyo, czyż zasłużyłam na to?

Leokadya w milczeniu uścisnęła przyjaciółkę.

(Dokończenie nastąpi).

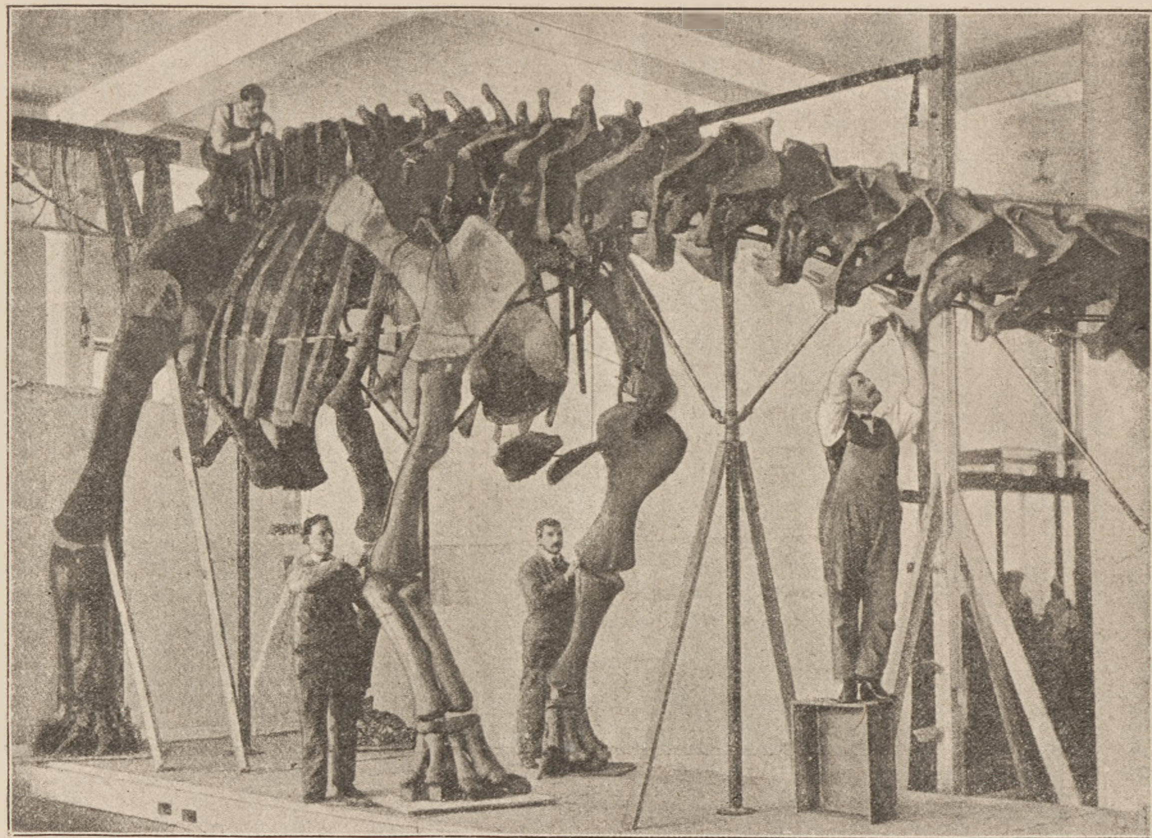


Jaszczur grzmiący (tak prawdopodobnie wyglądał).

Największe przedpotowe zwierzę.

W muzeum przyrodniczem w Nowym Jorku ustawiono ostatniemi czasy szkielet, prawdopodobnie największego zwierzęcia, jakie kiedy żyło na ziemi.

Jaką objętość ma ten szkielet, wystarczy popatrzeć na rycinę (na str. 274) i porównać wielkość pojedyn-



Część szkieletu „Jaszczura grzmiącego“, największego przedpotopowego zwierzęcia.

czych cząstek szkieletu z wielkością obok nich stojących ludzi. Szkielet przedstawiony na naszej rycinie jest tylko cząstką całości, cały bowiem szkielet znajdujący się we wspomnianem muzeum, ma od głowy, do końca ogona 20 metrów długości, która odpowiada długości dość dużego domu, wysokość zaś szkieletu, względnie grzbietu owego zwierzęcia, dochodzi do wysokości drugiego piętra.

Szyja ma $5^1/_2$ długości, ogon 9 metrów, na tułów więc przypada $5^1/_2$ metra. Według spostrzeżeń i obliczeń przyrodników, zwierzę mające taki szkielet musiało ważyć co najmniej ze sto tysięcy kilogramów, a więc ciężar pod którym ziemia drżała. Przy tem wszystkiem głowa zwierzęcia była stosunkowo nadzwyczaj mała.

Zwierzę to nazwano ze względu na olbrzymie jego ciało: „Brontosaurus“, czyli „Jaszczur grzmiący“.

W brzuchu tego potwora mogłoby śmiało pomieścić się 12 dorosłych mężczyzn. Ponieważ w paszczy znajdują się same tylko zęby zdatne do żucia roślin, a niema kłów, wynika więc z tego, że „Brontosaurus“ żywił się pokarmami roślinnemi, których dziennie potrzebował 800 do 1000 kilo. Jako broń służył mu jeden pazur u nogi. Szkielet powyżej opisany znalazł w roku 1898 jeden z amerykańskich uczonych w górach północnej Ameryki. Odkopanie, jego złożenie i ustawienie kosztowało miliony koron. Kiedy żył ten olbrzym, tego dokładnie oznaczyć nie można, w każdym razie pewnem jest, że przed potopem może na setki, może na tysiące lat. Niemiłe musiało być spotkanie z takim potworem.



Walka kobiet z pijaństwem.

Dowiedzioną jest rzeczą, że kobieta ma wielki wpływ na mężczyznę i może albo go uszlachetnić, jeżeli jest zacna i cierpliwa, albo sprowadzić go na najgorsze drogi, gdy jest przewrotna i zła.

Szczególnie w sprawie zwalczania pijaństwa, ma wiele kobiet wielkie zasługi przez to, że odwiodły swych mężów od pijaństwa, już to swemi prośbami ciągłemi, już też innymi przeróżnymi sposobami. Oto kilka przykładów:

Mąż pewnej kobiety w Ameryce przepijał w szynku, jak to często bywa, dobytek i szczęście rodzinne. Żona jego w rozpaczy pogrążona poszła do szynku i zaklinała na klęczkach właściciela szynku, aby nie dawał pić jej mężowi. Jej prośby wzruszyły głęboko szynkarza i otworzyły mu oczy na zło, z jakiego ciągnie zyski. Zamknął tedy swój szynk. Pijak zaś uderzony tem co zaszło, przestał odtąd pić zupełnie.

W roku 1873 dowiedziały się o tem kobiety w mieście Bostonie (także w Ameryce), zapałały więc chęcią walczenia z pijaństwem, wyszły na ulice i snuły się długiemi procesyami ze śpiewem z kościoła przed szynki. Pomiędzy niemi były panie z najwyższych sfer społeczeństwa. Czasami siadywały przed domami knajpy, tak, że goście nie śmieli ze wstydu tam wchodzić. Ten „krzyżowy“ pochód kobiet doprowadził do tego, że w 250 miastach i wioskach sprzedaż napojów alkoholicznych znikła prawie zupełnie.

Sławną też jest w Ameryce pani Mary Leavit, która w ciągu 25 lat objechała prawie wszystkie kraje świata, zachęcając ludzi do zupełnego wstrzymania się od trunków.

Pani Mary Hunt zajęła się nauczaniem dzieci o szkodliwości trunków; za jej staraniem uczą dziś dzieci we wszystkich szkołach amerykańskich o szkodliwości pijaństwa. Ona także postarała się, że w różnych krajach potworzyły się „stowarzyszenia dzieci“ nie używających napojów upajających. W Anglii takie stowarzyszenie liczy blisko pół miliona dzieci.

W Finlandyi niema po wsiach żadnych szynków, a zasługa to znowu pani Ali Trygg Helenius. Będąc biedną nauczycielką, poświęciła się Ali Trygg szerzeniu wstrzemięźliwości od trunków między młodzieżą. Jeździła po całym kraju, pouczała młodzież o szkodliwości napojów alkoholicznych, wydawała pismo o tej szkodliwości dla dzieci i dokazała swą pracą tego, że dziś w Finlandyi — jak wyżej wspomnieliśmy — niema wcale szynków.

Trudno, co prawda, wymagać od naszych polskich niewiast miejskich lub wiejskich, aby w taki sam sposób zwalczały pijaństwo, jak to robią kobiety np. w Ameryce, bo inne są u nas, a inne tam stosunki, ale dwie rzeczy mogą nasze niewiasty bez trudności spełnić, mianowicie: dzieciom swym nie dawać żadnych napojów, od młodości przyzwyczajać je do wstrzemięźliwości od trunków i pouczać o szkodliwości tychże.

Aby zaś matki mogły z pożytkiem pouczać swe dziatki o szkodliwości trunków, powinny czytać pisma i książki wykazujące tę szkodliwość, oraz same powinny nie używać trunków, a wtedy wychowają swe dzieci na ludzi zdrowych i przysłużą się wielce społeczeństwu.

Początkowa nauka w dawnych czasach.

Rzymianie przygotowywali dzieci do nauki czytania w ten sposób, że dawali im jako zabawki litery z kości słoniowej albo z drzewa. Z tych liter składały dzieci łatwiejsze wyrazy, imiona i t. d. Następnie dopiero przystępowano do prawdziwego czytania.

Nie każdy uczeń mógł mieć książkę, ponieważ w owych czasach książki były niesłychanie drogie. Książki starożytnych ludów miały zupełnie inny wygląd, niż dzisiaj. Były to długie paski z kory drzew, papieru albo skóry zwierzęcej, nawinięte na odpowiedni kij, którego końce zdobiły piękne guziczki. W średniowiecznych szkołach klasztornych posługiwano się przy nauce czytania odpisami psalmów, hymnów kościelnych i biblii.

Początków nauki pisania uczono w Rzymie na czarnych tabliczkach, powleczonych warstwą białego wosku. Zapomocą ostro zakończonego rylca z kości słoniowej, ryły dzieci litery w wosku tak, że czarny podkład tabliczki stawał się widoczny. Płaski z drugiego końca rylec służył do wygładzania błędów. Następnie uczono pisać na papyrusie i pergaminie. Potrzebny tu był przedewszystkiem atrament, sporządzany początkowo ze sadzy, a później z kamienia winnego i węgla. Za pióro służyła łodyga trzciny, zacięta na jednym końcu na kształt naszych piór.

Aby rządki pisać prosto — przeciągano na papyrusie linie zapomocą ołowianego sztyftu, lub też używano do tego celu wyprężonego sznura. Szczególną sztuką było pismo złote lub srebrne. Srebrnemi literami pisano niekiedy cały tekst Pisma św., złotemi zaś początkowe litery pojedynczych rozdziałów. Należy tu zaznaczyć, że z początku pisano tylko nasze wielkie litery, litery zaś małe powstały znacznie później. Od VIII. wieku posługiwano się papierem z bawełny, wynalezionym przez Arabów; ci też Arabowie są wynalazcami papieru lnianego. Kałamarze były z rogu. Pióra gęsie poznano dopiero w X. wieku.

Nauka rachunków ograniczała się w istocie na rachowaniu z pamięci, a przyswajano ją sobie przy pomocy palców, tabliczki mnożenia, wynalezionej przez sławnego Greka Pytagorasa (584 po Chr.) i szczególnego rodzaju liczydła. Liczydło to (używane i dziś w Rosyi) stanowiła deska, poprzerzynana mnóstwem rowków, w których umieszczano kamyczki do liczenia. Kamyczek w pierwszym rowku oznaczał jednostkę, w drugiej dziesiątkę, i tak szło dalej aż do największych liczb. Człowiek przeciętny uczył się tylko dodawania i odejmowania, i z takiemi wiadomościami musiał sobie radzić we wszystkich wypadkach.

Widzimy z powyższego opisu, jak mozolną i trudną była nauka w wiekach średnich. Ponieważ wtedy nie znano jeszcze sztuki drukarskiej, przeto książki należały do rzadkości i kosztowały bajeczne sumy. Dzieci nie niosły książek do nauki: całą wiedzę musiano przeto przez ustawiczne powtarzanie utrwalać w pamięci. Całe więc wykształcenie

w wiekach średnich polegało przedewszystkiem na wyrobieniu pamięci, przez co jednak rozum nie ponosił szkody, skoro ze szkół średniowiecznych wyszli tak wybitni uczeni jak: Albert Wielki (1200—1280), św. Tomasz z Akwinu (1226—1274), Duns Scott (1269—1308) i wielu innych.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Kąpiele rzeczne przyczyniają się do zdrowia, bo podniecają układ nerwowy i wzmagają przemianę materyi. Nie trzeba jednakże kąpać się, gdy wskutek pracy lub zmęczenia się, ruchy serca są przyśpieszone, tudzież bezpośrednio po jedzeniu.

Najlepiej kąpać się w trzy godziny po obiedzie, a przed wejściem do wody zwilżyć nią dobrze głowę i piersi. Im zimniejsza kąpiel, tem krócej w wodzie przebywać należy; gdy ciepłota wody wynosi 18 stopni Cels., wystarcza na kąpiel 3—5 minut czasu. Wogóle, gdy kąpiący się uczuje choćby mały dreszcz po ciele, powinien natychmiast wyjść z kąpieli.

Otrucie grzybami objawia się boleściami w brzuchu, wymiotami, biegunką, powolnym oddechem i słabem tętnem, wielkiem pragnieniem, zapadaniem się gałek ocznych, sinicą, śpiączką i drgawkami.

Ratunek: Należy podtrzymywać wymioty, łechtając gardło piórkiem lub palcem; po wymiotach dać środek przeczyszczający np. 1—2 łyżek oleju rycynowego, obok tego czarną kawę z koniakiem lub arakiem i rozczyn kwasu garbnikowego (tanniny, którą się kupuje w aptece) biorąc 4 gramy na 200 gramów wody, i zadawać z tego co 5 minut po łyżce stołowej.

Jak się robi jabłecznik? Wziąć 75 kwart kwaskowatych jabłek i tyleż słodkich, soczystych gruszek, pokrajać owoc na cztery części, odrzucając środki i nadpsute części. Pokrajany owoc wrzucić przez otwór szpuntowy do beczki po winie, mającej jeszcze czysty zapach winny. Wsypać 4 funty utłuczonego cukru i zalać 30 kwartami wrzącej wody. Beczkę przytknąć lekko szpuntem i postawić w umiarkowanem cieple.

Po pięciu dniach rozpoczyna się fermentacya. Wtedy dolać beczkę do pełna czystą wodą, wyjąć szpunt zupełnie i zważać na fermentującą ciecz. W miarę tego, jak piana będzie wyrzucaną, dolewać beczkę wodą do pełna. Po dwóch tygodniach jabłecznik będzie gotowy do użycia. Trzeba go zlać ostrożnie, przecedzić, ściągnąć do butelek i dobrze zakorkować. Będzie to przyjemny, zdrowy i orzeźwiający napój, lecz niedługotrwały, powinien być zatem prędko zużyty.

Nie zabijaj tych zwierząt! Z polecenia ministerstwa rolnictwa umieszczone są we Francyi przy drogach polnych i leśnych tablice z następującemi przestrogami: Jeż się żywi myszami, ślimakami, pędrakami, zwierzętami wielce szkodliwemi dla rolnictwa Nie zabijajcie jeża! — Kret bezustannie zjada pędraki i różne szkodliwe robactwo. W żołądku jego nigdy nie znaleziono roślin. Nie zabijajcie kreta! — Ropucha niszczy na godzinę 20—30 robaków. Nie zabijajcie ropuchy! — Przydałyby się u nas takie ostrzeżenia.

Ochrona przeciwko muchom w oborach. Najlepszym i najpewniejszym środkiem przeciwko muchom w oborach i chlewach, a przytem i najtańszym są jaskółki. Staranie się o to, aby te ptaszęta jak najliczniej się w naszych chlewach i w ich sąsiedztwie gnieździły, niechaj będzie naszym obowiązkiem. Domowe jaskółki przylatują do nas w połowie kwietnia, trzeba już zatem od tego czasu pozostawiać drzwi lub okna obór otworem, aby mogły sobie spokojnie gniazda lepić. Można także używać i rozmaitego lepu na muchy i umieszczać go w oborach.

Łęty kartoflane jako nawóz na łąki. Łęty kartoflane zawierają znaczne ilości potasu. Otóż gdy wywieziemy je zaraz po wybraniu kartofli na łąkę i tam rozrzucimy, to przez zimę deszcz i śnieg wyługuje z nich potaż i tenże przejdzie w rolę, łodygi zaś będą stanowiły doskonałą ochronę dla traw przeciwko mrozom i zimnym wiatrom. Zatem jakkolwiek możemy niemi nawieść niewielki tylko obszar łąki, ale i tego nie należy zaniedbywać, pamiętając, że dobra łąka, to wielki skarb dla gospodarstwa.

Posłuszeństwo i karność w wychowaniu dzieci.

(Kilka uwag dla rodziców).

Często słychać w naszych czasach narzekania na dzieci, że są krnąbrne, nieposłuszne, nierzetelne, nieszanujące rodziców i t. d. Święta to prawda! Jeżeli się dzisiaj obejrzymy wokoło siebie i przypatrzymy się, jak źle się czasem dzieci wychowywa, to dreszcz przechodzi po skórze, a człek ze żałością w przyszłość patrzy, jakie to po nas nastąpi kiedyś pokolenie.

Wychowanie dzieci, to jedno z najważniejszych obowiązków rodzicielskich. Ale ten obowiązek rzadko rodzice dobrze wypełniają. Dawają dziecku jeść i pić, przyodziewek i przytułek, i myślą, że dość uczynili i o resztę się nie kłopoczą wcale. Czasem o bydlę nierozumne, o trzodę chlewną więcej się starają, jak o własne dziecko. Dla tamtych zawsze czas starczy. Lecz o dziecię, o duchowe wykształcenie w wychowanie dziecka, ażeby później wyszło na człowieka bogobojnego, dobrego i rzetelnego i przyniosło chlubę społeczeństwu i zasłużyło sobie na niebo — ach Boże! — iluż to się o to stara! Wtenczas wykręcają się brakiem czasu, albo, że dziecko jeszcze jest za młode, za głupie i t. d.

Gdyby dało się przeprowadzić, każda dziewczyna, nimby chciała wstąpić w stan małżeński, powinnaby szkołę przerobić, w którejby się nauczyła wszystkich prac w okres jej życia wchodzących: szyć, gotować, cerować, prać itd.; potem musiałaby się nauczyć jak wychować dzieci, jak dozorować, jak napominać, jak karcić. Dopiero, gdyby w tem wszystkiem złożyła dobry egzamin, wolnoby jej było pójść za mąż.

Mamy tyle szkół, w których czasem niepotrzebnie ludzi męczą i dręczą, uczą w nich rzeczy, których człek w życiu nigdy nie potrzebuje. Byłoby pewnie ważniejszą rzeczą, gdyby zakładano szkoły, w którychby się ludzie wyuczyć mogli takich potrzebnych bardzo spraw, jak np. jest wychowanie dzieci.

Fundamentem, że tak powiemy, na którym się całe wychowanie dzieci budować powinno, jest karność

i posłuszeństwo. Dlatego dobrzy i bogobojni rodzice na pierwszem miejscu o to się starają, ażeby mieć posłuszne dzieci. Posłuszeństwo jest jednem z pierwszych i najważniejszych obowiązków dzieci, jak św. Paweł napomina: „synowie, posłuszni bądźcie rodzicom we wszystkiem, albowiem się to podoba w Panu — a którzy są rodzicom nieposłuszni, godni są śmierci!“ Trzydzieści trzy razy Pan Bóg w Piśmie świętem nieposłusznym dzieciom grozi surową karą. A rodziców napomina Bóg: „Pieść syna — a przestraszy cię; igraj z nim — a zasmuci cię. Nie dawaj mu swej woli za młodu, nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem; by snadź nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał (z niego) żałość serca“.

Oto tu masz słowa samego Boga, ojcze i matko, że masz, koniecznie masz nauczyć dzieci posłuszeństwa, i to nie dopiero, gdy dziecko podrośnie, ale jak głosi Pismo święte: „za młodu, póki jest dziecięciem, ażeby później nie zatwardniało“. Nieposłuszne dziecko jest po prostu złem dzieckiem, bo jeżeli nie nauczyło się być posłusznem tobie, to i przełożonych i nauczycieli i kapłanów i państwa, a nawet Kościoła i samego Pana Boga nie będzie później chciało słuchać. Możesz być tego pewnym. A przeciwnie, jeżeli dziecko od samej młodości zwyczajne było słuchać na słowa rodziców, to i w późniejszym wieku chętnie ich rady i napomnienia usłucha i będzie także posłusznem dzieckiem Kościoła św. i Boga.

Zacznij więc od samego początku, gdy dziecię jeszcze jest nierozumne, gdy jeszcze mówić nie może. Bo natura dziecka od samego urodzenia jest skłonna do upartości. Tę upartość trzeba koniecznie złamać, chociaż to właśnie najtrudniejszą rzeczą jest całego wychowania, jak mówił pewien Biskup. Miłość rodzicielska bowiem w tym względzie często jest zaślepiona, rodzice zbyt często ulegają woli dziecka zamiast, jak być powinno, że dziecko w każdym razie ma uledz woli rodziców. Nie dziecko ma panować nad ojcem i matką, lecz przeciwnie rodzice mają mieć górę nad dzieckiem. Ich wola, a nie wola dziecka ma być wypełniona.

Z takich w posłuszeństwie i w karności wychowanych dzieci, mają potem i rodzice i społeczeństwo i kraj pociechę i pożytek, gdyż wychodzą one prawie zawsze na porządnych ludzi!

ZAGON MARCHWI.

Czasem rzecz drobną człek długo pamięta,
A wdzięczność serca, to cnota jest święta!

Działo się to we Francyi w roku 1776.

Mały chłopak ubogo ubrany usiadł wśród grzędy marchwi i strugał nożykiem jedną, zajadając ją z wielkim apetytem.

Było to pod miastem Paryżem.

Strażnik polowy, przechodzący drogą, ujrzał tego chłopca, zbliżył się do niego i rzekł:

— Czy nie wiesz maleńki, że to jest grzechem cudzą rzecz zabierać?

Chłopczyna spojrzał na strażnika przez łzy, zaczerwienił się po uszy i szepnął:

— Ja nie chcę być złodziejem, lecz bardzom głodny.

Łzy potoczyły się po miłej twarzyczce chłopaka, a żal przejął serce strażnika. Począł się go wypytywać, skąd jest, gdzie są jego rodzice, a gdy mu chłopiec opowiedział, że jest sierotą bez ojca i matki, że musiał od złego majstra uciekać, bo się z nim źle obchodził, dał mu strażnik kawałek swego chleba, odprowadził go do rogatki miasta i wsunął w rękę pieniądz. Ale chłopczyk podziękował. Grosza nie wziął, a posłuchawszy rady strażnika, wrócił do majstra, przeprosił go i dalej pracował.

Od tej pory minęło lat 54.

Bogaty właściciel ogrodów za miastem Paryżem, sprzedawał parcelę pod budowę. Miasto się rozszerzało, kamienice i pałace stawiano tam, gdzie dawniej rosły jarzyny, a między już zabudowanymi domami został kawałek ziemi wolny.

Jakiś pan chciał koniecznie tę ziemię kupić, ale właściciel Edmund Champion nie chciał jej sprzedać.

— Powiedz mi też pan — pytał go kupujący — dlaczego nie chcesz sprzedać tej ziemi? Wszak ci płacę za nią dwa razy tyle co warta.

— Dlatego — odrzekł Edmund — bo to jest dla mnie bardzo cenna pamiątka. Przed 54 laty, gdym jako opuszczony od wszystkich sierota, błąkał się za miastem i jadłem marchew z tego zagonu, spotkał mnie strażnik poczciwy, dał naukę abym żył poczciwie i pracował. Od tej pory stałem się pilnym rzemieślnikiem. Jestem wdzięczny strażnikowi za litość mi okazaną, tej ziemi nie sprzedam też za nic w świecie.

Edmund Champion, zostawszy w parę lat po wspomnianej wędrówce za rogatką i śniadaniu z marchwi, czeladnikiem, dorobił się później takiego majątku, że nie tylko sam był otoczony majątkiem, ale tysiące dawał na wsparcie ubogich i sierót. Widziano go, jak nieraz tysiąc porcyi zupy na dzień sam rozdał biednym po przedmieściach, a własnym kosztem 45 szkółek założył.

Tak to czasem jedno dobre słowo może zrobić wiele. Gdyby ów strażnik był postąpił bez litości z biednym chłopczyną, a nie pomyślał nad tem, że ciemnego trzeba oświecić, kto wie, coby się z niego było stało A tak jego nauka i rada dobra zrobiła z biednego sieroty szlachetnego człowieka, który ludność ubogą tysiącami dobrodziejstw obsypał.

Codzienne myśli o śmierci.

Godnem jest naśladowania to, co Ojciec Wolfgang, zakonnik wysokiej cnoty, każdego wieczora zwykł był czynić, nim udał się na spoczynek.

Rozmyślał mianowicie, że leży na śmiertelnem łożu, brał krucyfiks w rękę, przykładał go naprzód do czoła, aby wewnętrzne swe myśli oczyścić, potem mówił: „Przez święty Twój krzyż i najsłodsze miłosierdzie Twoje, odpuść mi Panie grzechy, które pamięcią, rozumem, wolą i wyobraźnią popełniłem!“

Potem modlił się o odpuszczenie innych grzechów i odmawiał modlitwę podobną do tej, jaką przy ostatniem

Olejem świętym namaszczeniu kapłan odmawia. Przez ten święty Krzyż i najsłodsze miłosierdzie Panie, odpuść mi Panie Boże grzechy, które wzrokiem, słuchem, ponowieniem smakiem i dotykaniem popełniłem.“

Przysłowia japońskie.

Okręt, który ma zbyt wielu kapitanów — rozbija się najczęściej o skały.

Zbytek jest tym samym, co brak.

Ubożejesz — głupiejesz.

Żaba, siedząca w studni, nie może wiedzieć, czem jest morze.

Zapytać — wstyd chwilowy, nie wiedzieć — wstyd wieczny.

Dobre lekarstwo bywa gorzkiem.

Z pogardą na twarzy pożyczasz, że smutkiem oddajesz.

Doświadczony kot nie pokazuje myszom pazurów.

Byleby przez gardło przeszło gorące pożywienie, o jego gorącej temperaturze zapomina się szybko.

Uczony, który nazywa siebie uczonym i wygląda z pozoru na uczonego, nie jest jeszcze uczonym.

I ściany mają uszy, a kamienie język.

Drogie kamienie nie wydają blasku bez szlifowania.

Nie poruszaj krzaków, nie wywołasz żmij.

Życie ludzkie, to podróż daleka, odbywana pieszo z ciężkim pakunkiem, z którym śpieszyć się nie należy, aby się nie męczyć.

Jeżeli ubóstwo uważać będziesz za rzecz zwykłą, nie będziesz uczuwał w niczem braku.

Jeśli zajrzy do ciebie bieda, wspomnij o czasie, kiedy byłeś jeszcze uboższym, niż obecnie.

Cierpliwość — to podstawa długiego, a spokojnego bytu.

Bądź wymagającym dla siebie, wyrozumiałym dla innych.

We wszystkiem stosuj miarę: brak lepszy jest od zbytku.

MÓDL SIĘ I PRACUJ.

Do Sylwana, opata klasztoru mnichów na górze Synai, przyszedł raz pustelnik. Mnisi zatrudnieni byli pracą i krzątali się pilnie. Zgorszyło to pustelnika i zaczął im ostro przymawiać, że za wiele zajmują się oni rzeczami doczesnemi i nie pamiętają o sobie samych, zapominając o ważniejszej rzeczy, to jest o modlitwie. Według jego zdania, powinni raczej brać przykład z Maryi ewangelicznej, która według słów Zbawiciela najlepszą cząstkę obrała, słuchając słów Pańskich, zamiast pomagać siostrze Marcie około przyrządzenia pokarmów.

Opat Sylwan uśmiechnął się na to, ale nic nie odpowiedział. Wskazał pustelnikowi osobną celę i kazał zanieść książkę modlitewną. Pustelnik będąc samotnym, modlił się żarliwie aż do południa, poczem uczuł głód. Czekał więc obiadowej godziny z upragnieniem, ale kiedy ta dawno minęła, a jego nie wezwano, udał się wreszcie sam do opata.

— Ojcze, — zapytał — czy to dzisiaj mnisi nie jedzą?

— A owszem — odrzekł opat — już są dawno po obiedzie.

— Dlaczegoż mnie wtedy nie wezwano do obiadu?

— Z tej prostej przyczyny — odrzekł opat z uśmiechem — że ty wybrałeś najlepszą cząstkę i gardząc wszystkiem, co doczesne, tylko modlitwą chciałeś się zająć, a tak głód cielesny zaspokoić karmem ducha. My zaś drudzy ludzie zaspakajamy głód cielesny pokarmem cielesnym, na który musimy atoli w pocie czoła pracować.

Pustelnik tknięty temi słowami uznał niesłuszność swej poprzedniej uwagi i prosił o przebaczenie.

— Cieszy mnie — rzekł na to opat — że sam się do błędu przyznajesz. Modlitwa jest Bogu przyjemną, ale i praca, a obie połączone, dopiero mają rzeczywistą przed Bogiem wartość. Odwołanie się twoje na Maryą nie jest koniecznie trafnem, gdyż gdyby Marta nie była jej w pracy wyręczyła, nie byłaby się mogła jedynie oddać słuchaniu nauk Zbawiciela. Módl się więc, ale i pracuj!

Rzeź żydów w Białymstoku.

Na granicy Królestwa Polskiego i Litwy, w mieście Białymstoku, zamieszkałem przez ludność polską, rosyjską i żydowską, działy się dnia 14 czerwca okropne rzeczy, jakie trudno opisać.

W dniu tym, a była to uroczystość Bożego Ciała, szła przez miasto procesya *prawosławna*. W tem ktoś rzucił bombę na procesyę, a bomba zabiła i poraniła kilka osób. Nadto ktoś zaczął do uczestników procesyi strzelać.

W pierwszej chwili zapanowało przerażenie i popłoch; po chwili dały się słyszeć głosy: „*To żydzi strzelają do nas, żydzi postrzelili obraz Matki Boskiej*, i w jednej chwili tłum złożony z Rosyan rzucił się na domy i sklepy żydowskie.

Zaczęła się teraz prawdziwa, okrutna rzeź żydów, na którą policya i wojsko patrzały obojętnie i wcale jej nie przeszkadzały.

Aby żydów wypędzić z domu podpalano je, poczem mordowano uciekających. Tłumy żydów uciekających z miasta otoczyli tak zwani chuligani (ludzie bez zajęcia) i zabijali kogo dopadli.

Wogóle zabito *przeszło* 200 *żydów*, a 600 jest rannych. W jednej żydowskiej aptece wymordowano wszystkich tam zatrudnionych i całą rodzinę aptekarza. Zniszczono przytem i obrabowano wiele sklepów i domów.

Nad schwytanemi ofiarami znęcano się straszliwie. Bito żydów w głowy podkutymi butami, wyłupiano im oczy, wypruwano żywcem kiszki z brzucha. Zdarzały się także jeszcze gorsze fakty. Pewną żydówkę najpierw zbito, potem powalono na ziemię, kopano obcasami po głowie, piersiach, a potem skrzyżowano jej ręce na brzuchu i kilkunastoma wielkiemi hufnalami przygwożdżono je do brzucha.

Znaleziono też parę ofiar — osób starszych i dzieci — którym gwoździami ponabijano czaszki. W oczach mieli gwoździe, w uszach, w czole. Dziecku wyrżnięto język, a gdy nawet krzykiem bólu swego wyrazić nie mogło —

nabijano czoło gwoździami. Straszny to był dzień dla żydów!

Trzeba tu zaznaczyć, że Polacy nie brali udziału w tej rzezi; sprawcami jej byli sami Rosyanie, głównie zaś tak zwani chuligani, ludzie bez zajęcia, a raczej trudniący się przeważnie kradzieżą i rabunkami. Żydowskie gazety piszą, iż to rząd rosyjski sam spowodował tę rzeź, i że do niej namówił chuliganów. Być może, iż jest w tem iskierka prawdy — ale i to jest prawdą, że żydzi rzucili bombę na procesyę prawosławną, i że żydzi wodzą rej w całym ruchu socyalistycznym i w całej dzisiejszej rewolucyi rosyjskiej, która szczególnie ludowi dała się już we znaki. Niemniej i wyzyskiwanie ludu przez żydów jest w Rosyi — jak i wszędzie — okropne, a ztąd płynie nienawiść ludu do żydów. Że więc gniew ludu przeciw nim się zwraca, i to w tak okropnych objawach — to winni temu sami żydzi.



Alfons XIII., król hiszpański.



Ena (Eugenia) Wiktorya królowa hiszpańska.

Królewska para hiszpańska i zamach na nią.

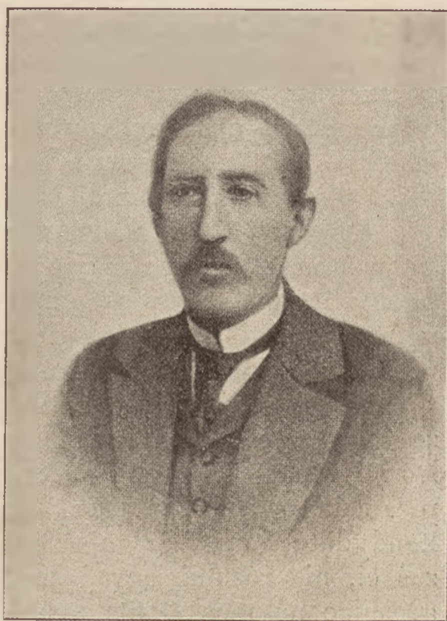
Z końcem maja odbył się w Madrycie ślub 20-letniego króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. z księżniczką angielską Eną Wiktoryą. Gdy orszak weselny wracał po ślubie z kościoła do pałacu królewskiego, rzucił pewien anarchista bombę na powóz królewski w tym celu, aby zamordować parę królewską.

Bomba zabiła przeszło 20 osób, a blisko 100 ciężko poraniła, królewska jednak para wyszła z tej strasznej katastrofy cało. prawie cudem, bo powóz był do połowy strzaskany, a jednak obojgu królestwu nic się nie stało.

Zbrodniarzem był anarchista, niejaki Mateo Moral. Gdy go w kilka dni po zamachu wyśledzono w pewnej wsi pod Madrytem, zbrodniarz zastrzelił najpierw ajenta policyjnego, który go prowadził, a następnie sam sobie w łeb palnął.

Nowy minister dla Galicyi.

W Austryi, po upadku Gaucza, objął rządy książę Hohenlohe, który atoli tylko jeden miesiąc zasiadał na krześle prezydenta ministrów. Po nim otrzymał tę godność baron Beck, który wybrał sobie niektórych nowych ministrów. Z pomiędzy Polaków został ministrem skarbu J. E. Witołd Korytowski, wiceprezydent Dyrekcyi skarbu we Lwowie, a ministrem dla Galicyi został J. E. hr. Wojciech Dzieduszycki, dotychczasowy prezes Koła polskiego w Wiedniu.



J. Eks. hr. Wojciech Dzieduszycki.

Hr. Dzieduszycki urodzony w roku 1845 — już w roku 1878 został wybrany posłem do Sejmu, a w rok potem i do Rady państwa. Po śmierci śp. Jaworskiego objął sam prezesostwo Koła polskiego, które dzierżył do chwili zamianowania go ministrem.

ROZMAITOŚCI.

Czwarty tomik „Biblioteki Rozmaitości“, który miał wyjść teraz w lipcu, wydamy dopiero w październiku.

O nową prenumeratę na to drugie półrocze prosimy tych Sz. Czytelników, którzy zapłacili tylko za pierwsze

półrocze, a na drugie jeszcze nie uiścili należącej się kwoty (2 korony). Prosimy o rychłe jej nadesłanie, gdyż kto się opóźni, temu wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma.

Klęska powodzi nawiedziła znowu nasz kraj z początkiem czerwca b. r. Wskutek długotrwałych deszczów, wylały rzeki w zachodniej i we wschodniej części kraju. Wielkie szkody wyrządziły: Dunajec, Skawa, Dniestr, Stryj, Bystrzyca, Tyśmienica i Worona. Dunajec zalał około 2500 morgów gruntu i wyrządził szkodę na 300 tysięcy koron.

Tak samo i Dniestr spowodował ogromne szkody w polach i lasach. Pod Wygodą koło Doliny uniosła woda 20 tysięcy kloców świerkowych i jodłowych, oraz 15 tysięcy metrów drzewa bukowego. W powiecie nadwórniańskim zniszczyła woda prawie wszystkie zasiewy. Wielkie też spustoszenia zrobiła w powiecie buczackim Złota Lipa i inne pomniejsze dopływy.

Ludowcy przeciw ludowi. W okręgu sanockim odbył się w czerwcu uzupełniający wybór posła do Sejmu. Ze strony Polaków stawał jako kandydat ludowiec, wójt z Beska, Fiedler, — Rusini zaś postawili jako kandydata p. Kuryłowicza, naczelnika sądu w Rymanowie.

Herszt ludowców p. Stapiński, który tyle krzyczy, że tylko o lud mu chodzi, stanął teraz przeciw Polakowi i przeciw członkowi swego stronnictwa p. Fiedlerowi, a połączył się z Rusinami i na ruskiego kandydata kazał swym stronnikom głosować. Stronnicy zaś ci, nie rozumiejący jaką szkodę narodowi wyrządzają, głosując na moskalofila, oddali temu swe głosy, wskutek czego Rusin został wybrany posłem, a Polak przepadł. Hańba więc ludowcom!

Czego oni właściwie chcą? W pewnej wsi we wschodniej Galicyi, zastrejkowali na wiosnę tamtejsi chłopi ruscy i nie chcieli pracować na polach dworskich. Właściciel dworu prosił strejkujących, aby powiedzieli czego chcą, czy większego wynagrodzenia, czy innych jakich ustępstw.

Strejkujący z początku milczeli, potem zawołali: „Widdajte nam Gaucza!“ (oddajcie nam Gaucza). Rozumie się, że właściciel dworu nie mógł spełnić tego żądania, bo skądże im weźmie Gaucza.

Gradobicia. Na Podolu wyrządziły grady olbrzymie szkody niszcząc pola, przeważnie asekurowane w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń. Wielu rolników nie zbierając, przeorywuje zbite zboża.

Szkody w sadach. Z powiatu kossowskiego, a także z nadgranicznych powiatów bukowińskich donoszą, że po sadach i ogrodach namnożyło się mnóstwo robactwa, które zniszczyło wszystek zawiązek owoców.

Skarżą się także na ogromne rozmnożenie się żab, które obsiadują już łany zboża.

Sto tysięcy chłopów ruskich pragną „ukraińscy“ ajenci emigracyjni wyekspedyować na zarobek do Prus. W tym celu rozrzucili po wsiach odezwę, w której głoszą, że gdy „pójdzie nasz człowiek“ bez halerza, to przywiezie niebawem dwie, trzy setki koron. A zatem, wołają ukraińcy, kto zdrów „sejczas jide do Prus po hroszi“.

Powrót ze Saksów o żebranym chlebie. Po Krakowie błąkała się pewnego dnia w czerwcu gromadka ruskich włościan, którzy za namową księży ruskich wyjechali do Prus za zarobkiem, ale roboty stałej nie dostali, tylko krótkie zajęcie, które im zarobku nie dawało. Opuścili więc Prusy i pieszo wracali przez Kraków o żebranym chlebie do domu. Tak to wygląda raj pruski, wychwalany przez hajdamackich agitatorów.

Przestroga przed wychodźctwem do Brazylii. Konsul austryacki w Kurytybie przestrzega wychodźców chcących się udać do stanów Parana lub St. Catharina w Brazylii. Władze bowiem tych stanów wymagają, aby przyjeżdżający miał co najmniej 1600 koron gotówki. Przemysłowcy zaś i ludzie innych zawodów powinni mieć albo z góry zapewnione zajęcie, albo przywieźć ze sobą odpowiednią gotówkę, z której mogliby żyć przez kilka tygodni zanim znajdą zajęcie.

Bogactwo żydów. Jedna z gazet angielskich donosi, że zbiegli z Rosyi żydzi złożyli w bankach niemieckich około 800 milionów koron. O tem atoli socyaliści nie piszą, bo dla nich żyd, to osoba nietykalna.

Bezczelność żydowska. Żydowsko-socyalistyczne pismo: *Neue Gesellschaft* („Nowe Społeczeństwo“) w numerze wielkanocnym tego roku tak bluźniło naszej świętej religii: „Wyrzućcie z ziemi drewniane krzyże i spal-

cie je; ich płomień niech będzie dla was symbolem święta wielkanocnego". A my dodamy: katolicy! zapamiętajcie sobie, jak to żydzi i ich parobki socyalistyczne naigrywają się z naszej wiary świętej!

Sami o sobie. Niemieckie pismo socyalistyczne *Vorwärts* („Naprzód") nazywa francuskiego ministra Brianda (gorącego socyała), „gałganem bez czci". Ponieważ partya socyalistyczna we Francyi, stara się posadzić na krzesłach ministeryalnych najlepszych swoich członków, więc skoro najlepsi z pośród nich są „gałganami bez czci", to cóż mówić o innych? Ci inni, to zapewne gorsi nawet od wszelakich gałganów. Ładne towarzystwo!

Gorliwi obrońcy żydów. W Berlinie miał mieć wykład o żydach, niejaki Pückler, wróg żydów. Gdy jednak zaczął o nich mówić, socyaliści zaczęli mu najpierw przeszkadzać, a potem chcieli go obić, czy nawet obili. I niechże teraz kto powie, że socyały nie wysługują się żydom.

Głód i rozruchy chłopskie w Rosyi. W kilku powiatach południowej i środkowej Rosyi wybuchł tyfus głodowy. Ludzie wyglądają jak szkielety i umierają prawie z głodu. Zapowiada się też wielki nieurodzaj wskutek braku deszczów i posuchy.

— W niektórych guberniach wschodnich i południowych wybuchły rozruchy chłopskie. W kilku wsiach chłopi zniszczyli dwory i pozabijali ich właścicieli. Słychać, że rząd rosyjski zamierza rozdzielić między chłopów 4 miliony dziesięcin roli i 25 milionów dziesięcin lasów.

Bunty w wojsku rosyjskiem. W skutek agitacyi rewolucyjnej, która się już i do wojska coraz więcej dostaje, buntują się żołnierze w różnych pułkach. Rosyi grozi straszna rewolucya.

Człowiek—kameleon. W szkole lekarskiej w Nowym Jorku przedstawia się uczniom i profesorom - lekarzom człowiek, który stósownie do stanu powietrza i do pory dnia zmienia barwę skóry. Zazwyczaj jest ona szarą, w ciągu zaś dnia staje się błękitną, fioletową i czerwoną.

Tajemnica starego zamku. Robotnik zajęty kopaniem ziemi w miejscowości Roscommon (w Anglii) natrafił przypadkowo na jaskinię, z której prowadzi chodnik podziemny do zamczyska. Na jednym z zakrętów robotnik zobaczył

stos kości ludzkich, a dalej stos kruszczów lśniących. Były to resztki bardzo starej broni i zbroi.

Odkrycie to przypomniało stare podanie ludowe, związane z dziejami owego zamczyska. Lud okoliczny opowiada, że w pobliżu zamku stoczoną była niegdyś zażarta walka. Pan zamku szukał wkońcu wraz ze swą wierną załogą schroniska w tajemniczych podziemiach grodu. Ale i tam dotarli nieprzyjaciele. Zamurowali i strażą obstawili wejście i wyjście z kryjówki. Obrońcy po pewnym czasie wyginęli straszną śmiercią głodową. Obecnie robotnik natrafił na ich zbielałe kości i na resztki rynsztunku, w jaki byli przyodziani.

Skarb brazylijski. W piwnicach skarbu państwa w Rio de Janeiro znaleziono w zamurowanym lochu trzynaście skrzyń, o których nikt nie wiedział. W tych skrzyniach były pieniądze złote, w innych złote kielichy, lampy kościelne i t. d., a w jednej znaleziono brazylijską koronę cesarską, berło i płaszcz koronacyjny ostatniego cesarza Pedra II. W koronie brakuje 20 brylantów, które prawdopodobnie skradziono przy chowaniu skarbu, co się działo w czasie rewolucyi, gdy wypędzono cesarza Pedra II. a Brazylię ogłoszono rzecząpospolitą.

Huczne wesele odbyło się tymi czasy w Szegedynie na Węgrzech. Trzech rodzonych braci: Stefan, Antoni i Józef Abraham wstąpiło w związek małżeński z trzema bogatemi wieśniaczemi córkami. Po ślubie zaczęła się uczta, która trwała bez przerwy przez 6 dni i 6 nocy. Nie mniej tylko 700 gości wzięło w niej udział, z czego 180 par tańczyło. Zjedzono 200 talerzy galarety wieprzowej, 80 półmisków gulaszu, 1 wołu, 2 cielęta, 30 jagniątek, 134 jędyków, tyleż kur, kaczek i gęsi, a wypito 10 beczek wina.

Obfitość w dzieciach. Żona ekonoma nazwiskiem Szekely w Ilenczfalve na Węgrzech, powiła niedawno czworo dzieci. Na ten niespodziewany przybytek brakuje już ekonomowi miejsca w domu, gdyż ma już 44 dzieci. Szekely liczy 51 lat życia, a jest po raz czwarty żonaty. Poprzednie trzy żony powiły mu 44 dziatek, z których czworo zmarło. Ani raz się nie urodziło jedno dziecko, tylko za każdym razem co najmniej troje, często czworo, a raz nawet pięcioro.

Wartość nosa. Pewna pani w Anglii przebywająca chwilowo w hotelu, wpadła w dół będący w ogrodzie hotelowym i zgniotła sobie nos. Zaskarżyła więc właściciela hotelu, żądając odszkodowania, i rząd przyznał jej przeszło 10 tysięcy koron wynagrodzenia za uszkodzony nos.

Zapiski samobójcy. We Florencyi (we Włoszech) znaleziono powieszonego w biurze kupca Ignacego Schapani, który umierając, spisywał własnoręcznie swoje wrażenia. I tak: „Teraz dałem do siebie cztery strzały z rewolweru i jestem tylko lekko ranny. Poprzecinam sobie żyły“. Dalej: „Nie mam szczęścia, krew nie chce płynąć“. Wreszcie: „Spróbuję się powiesić, z pewnością sznur się urwie“. Ale się nie urwał.

Ile snu potrzebuje młodzież? Lekarze coraz natarczywiej domagają się więcej snu dla dziatwy i młodzieży. Tylko w wieku niemowlęcym dzieci śpią, ile chcą, a rodzice zadowoleni są nawet, gdy śpią jak najwięcej.

Od 6-go roku, t. j. od wstąpienia dzieci do szkoły skraca się ich sen nagle o kilka godzin. W 10 do 12 roku życia sypiają dzieci już tylko 8 do 9 godzin, a powinny spać 10 do 11.

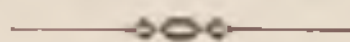
Zdaniem Dr. Colda, do 20 roku życia powinniby wszyscy spać 9 godzin, a nawet osoby dojrzałe od 25 do 30 roku życia potrzebują 8 do 9 godzin snu. Dopiero w późniejszym wieku zmniejsza się potrzeba snu. Gdy młodzież szkolna sypia za mało, odbija się to szkodliwie na jej zdrowiu. Chęć do pracy, uczucie zadowolenia, spokój umysłu, opuszczają dziecko, a natomiast pojawia się znużenie, rozdraźnienie nerwowe, a nawet zboczenie umysłowe.

Wyludnienie Francyi. Pewien Francuz, Dr. Bartollon dowodzi, że ludność Niemiec powiększa się, natomiast liczba nowonarodzonych we Francyi zmniejsza się i wynosiła w roku 1904 zaledwie 818 tysięcy 229, gdy równocześnie zmarło przeszło 761 tysięcy osób.

Po wojnie 1870/1 Niemcy i Francya posiadały prawie równą liczbę mieszkańców, obecnie Niemcy przekroczyły 60 milionów. Francya zaś nie dochodzi do 35 milionów dusz. Powodem wyludnienia Francyi jest, rozumie się, nieco innego, tylko wielki upadek moralny, zwłaszcza w klasie robotniczej i u inteligencyi.

Walka z ospą w Ameryce. W jednej z najbardziej zaludnionych dzielnic miasta Filadelfii, lekarz stwierdził wypadek ospy. Wystarczyło to władzom miejskim Filadelfii do zarządzenia takich środków bezpieczeństwa, o jakich my w Europie nie mamy pojęcia. Otoczono mianowicie całą dzielnicę łańcuchem 200 policyantów, 50 zaś lekarzy, wydelegowanych przez miasto, obejrzało w ciągu dnia wszystkich mieszkańców dzielnicy w liczbie 14.000 osób, a 3000 osób zaszczepiło ospę przymusowo.

Dziwne wyleczenie. Do zakładu obłąkanych w Czikago (w Ameryce) oddano pewnego chorego na umyśle. Gdy ten ujrzał jednego z furyatów w całej pełni wybuchu szaleństwa, natychmiast odzyskał przytomność umysłu i zupełnie powrócił do zdrowia.



Książki i pisma.

„O gruźlicy“. „Macież polska“ wydała w krótkim stosunkowo czasie już drugą książkę dotyczącą zdrowia. Jest nią książeczka *O gruźlicy*, (czyli o suchotach), napisana przez lekarza Dra St. Domańskiego, profesora Uniwersytetu jagiellońskiego.

Znakomity uczony poucza w niej w sposób niezwykle zrozumiały jak się suchoty objawiają, co jest ich przyczyną, jak się rozpowszechniają, poczem podaje sposoby i środki zapobiegania gruźlicy i chronienia się przed nią. Książeczka ma stron 90, a kosztuje tylko **60** halerzy. Do nabycia w biurze „Macierzy polskiej“ we Lwowie, gmach sejmowy.



PROŚBA Z LEŻAJSKA!

W kościele Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w Leżajsku znajdują się **organy** największe w całej Polsce, a zbudowane jeszcze w 17-tym wieku.

Organy te potrzebują dziś koniecznej restauracyi. Koszta zaś restauracyi obliczone są na 40 tysięcy koron, a że klasztor pieniędzy tych nie ma, więc prosi uprzejmie wszystkich Czcicieli Maryi, aby każdy raczył złożyć na ten cel ofiarę, na jaką go stać.

Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem: **W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.**

Prosimy
o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“

między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali. Gdyby się bowiem zwiększyła teraz liczba prenumeratorów, to w roku przyszłym zniżylibyśmy prenumeratę i wtedy *Nowy Dzwonek* mógłby być daleko tańszem pismem!

Pan Jezus wśród ludzi.

Pod takim tytułem wyszła z druku książka, która służy w pierwszej części jako podręcznik do modlitwy myślnej, przez różne uwagi w pojedynczych rozdziałach, a w drugiej części dziełko to ma być pomocą do modlitwy ustnej, według osnowy jego. Do tego dodano prośby do Matki Najświętszej.

Cena egzemplarza 1 korona 50 hal. (1·50 Mk.).

Do nabycia pod adresem:

Księża Misyonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.